LOKALNIE · ANALIZA

IDEOLOGIZACJA UCZELNI I DYKTAT REKTORA? CIEMNE CHMURY NAD UWR

Kacper Kita · 19 października 2021



Pracownicy akademiccy Uniwersytetu Wrocławskiego w kolejnych listach otwartych do rektora uczelni oskarżają go o marginalizację i lekceważenie dla nich oraz łamanie obietnic wyborczych. Kilkudziesięciu pracowników z tytułami naukowymi oraz uczelniane związki zawodowe skarżą się na warunki pracy, zwracając uwagę, że sam rektor jednocześnie przyznaje sobie wynagrodzenia dochodzące do prawie 50 tysięcy złotych miesięcznie. Równolegle coraz głośniejsze są też przypadki ideologizacji największej uczelni Dolnego Śląska w kierunku liberalno-postępowym, czemu aktywnie sprzyja ten sam rektor.

Protesty akademików

13 września br. opublikowano „List otwarty do rektora Uniwersytetu Wrocławskiego w sprawie kryzysu wspólnoty akademickiej i obawy o jej przyszłość na naszej uczelni". Autorzy napisali go z okazji roku działalności nowych władz uczelni na czele z rektorem, profesorem historii Przemysławem Wiszewskim. Sygnatariusze zaznaczają, że wielu z nich zagłosowało właśnie na Wiszewskiego. Teraz jednak używają mocnych słów. „Po upływie roku, dokonując bilansu korzyści i kosztów, jakie wyniknęły z działalności obecnych władz rektorskich, chcielibyśmy w formie listu wyrazić głębokie rozczarowanie i zaniepokojenie

sytuacją, w jakiej znalazła się nasza Uczelnia i jej pracownicy". Nie ukrywają, kogo obwiniają – „Głównego źródła problemów organizacyjnych, kadrowych i finansowych UWr upatrujemy w niewłaściwych i niskich standardach zarządzania przyjętych przez obecne władze rektorskie".

Zdaniem kilkudziesięciu pracowników akademickich UWr nowy rektor wprowadził „autorytarny i konfrontacyjny styl zarządzania", lekceważąc i traktując jak zło konieczne wszelkie kolegialne ciała uczelniane czy związki zawodowe. Również oficjalne pisma pracowników do władz uczelni nie doczekują się ich zdaniem reakcji mimo upływu ustawowego terminu przewidzianego na odpowiedź. Autorzy listu uważają, że władze UWr albo maksymalnie ograniczają komunikację z pracownikami, albo stosują wobec nich politykę faktów dokonanych. Informują na przykład: „W odpowiedzi na uchwały dwóch rad dyscyplin: Nauk o Polityce i Literaturoznawstwa, podjęte w czerwcu 2021 r. i dotyczące awansów doktorów habilitowanych na stanowisko profesora uczelni, władze rektorskie w środku sezonu urlopowego opublikowały kryteria awansowe dla adiunktów i profesorów uczelni bez jakichkolwiek konsultacji i dyskusji z radami dyscyplin i innymi ciałami do tego uprawnionymi." Zwracają uwagę, że ta decyzja szła wbrew podpisanemu przez prof. Wiszewskiego przed wyborami rektora porozumieniu ze związkami zawodowymi, potwierdzonym później w czerwcu 2021 r. w mailu do pracowników UWr.

Tego rodzaju oskarżenia wydają się poniekąd wpisywać w logikę reformy Jarosława Gowina. Przed „przyznaniem rektorowi uprawnień dyktatora" i modelem „Rektor – menadżer o władzy absolutnej i jego posłuszni podwładni" przestrzegał w 2018 roku choćby prof. Wojciech Polak z UMK (na portalu wPolityce.pl). Podobne przestrogi padały z ust dziesiątków akademików, niekoniecznie o konserwatywnych sympatiach. Teraz na UWr teoria przechodzi w praktykę. Sygnatariusze listu skarżą się na „atmosferę niepokoju wywołanego nieprzewidywalnością działania władz i przekonanie o niesłowności naszych przełożonych, którym powierzyliśmy zadanie zarządzania Uczelnią".

W okresie wprowadzania reformy Gowina liczni akademicy przestrzegali również przed podporządkowaniem polskiej humanistyki rynkowej logice, w której celem badań jest zysk finansowy, oraz niezdrowemu nastawieniu jej na publikacje zagraniczne. I rzeczywiście, podpisani pod listem pracownicy UWr stwierdzają, że „jedyną miarą jakości naszej pracy są pozyskiwane granty na badania naukowe i publikacje tekstów w wysoko punktowanych czasopismach". Ich zdaniem „Obecnie nie ma na UWr miejsca na projekty z dziedziny nauk humanistycznych i społecznych, które bazują na pracy intelektualnej autorów i nie zawsze wymagają przygotowywania aplikacji o finansowanie zewnętrzne".

Sygnatariusze w mocnych słowach piszą również o polityce finansowej uczelni. Ich zdaniem pensum jest „ekstremalnie wysokie", uczelnia „marnotrawi" pieniądze i nie zapewnia pracownikom sprzętu do prowadzenia zajęć. Ma to być uzasadnione złą sytuacją finansową uczelni. Jednocześnie „wymagania względem pracowników rosną bezwarunkowo i kolektywnie, natomiast nagrody mają charakter warunkowy i indywidualny". Skarżą się też na „rygory, obostrzenia, groteskowe mnożenie procedur, regulacji, zarządzeń, regulaminów, formularzy, biurokratyzację, mikrozarządzanie i psucie relacji międzyludzkich".

CZYTAJ TAKŻE: O co chodzi w sprawie Ukraińców przyjmowanych na UAM?

W drugim liście, z 28 września, pracownicy UWr zwracają też uwagę na „szokująco wysoką kwotę zarobków" rektora, który według danych za 2020 rok miesięcznie zarabiał przeciętnie aż 48 807 złotych brutto. W tym miejscu warto zauważyć systemowy problem, jakim jest danie rektorowi możliwości podwyższania sobie własnych zarobków poprzez przyznawanie sobie różnego rodzaju dodatków. Jednocze-

śnie „informuje się pracowników, iż z powodu złej sytuacji finansowej Uczelni brakuje środków na tak istotne cele, jak opłacenie nadgodzin, zakup sprzętu i wyposażenia, poprawę akustyki sal wykładowych czy podwyżki dla pracowników". Ci ostatni mimo pozycji UWr mają być najsłabiej opłacanymi spośród zatrudnionych na wrocławskich uczelniach.

> W kolejnym dokumencie sygnatariusze sięgają po jeszcze mocniejsze słowa, stale oskarżając rektora o rządy dyktatorskie. Piszą między innymi, że władze „wydają się traktować nasze środowisko raczej jak przedmiot poddawany odgórnie projektowanej i sterowanej obróbce, niż podmiot, który powinien mieć istotny udział w kształtowaniu własnej sytuacji zawodowej".

Ich zdaniem „Kultura organizacyjna naszej Uczelni podlega niepokojącym deformacjom, a wartości takie jak szacunek, zaufanie czy autonomia wypierane są przez autorytarny styl zarządzania oraz bezrefleksyjne posłuszeństwo". Piszą też, że „Niejednokrotnie wielu z nas miało okazję przekonać się, jak bardzo wnikliwy i dokładny w wykonywaniu swoich obowiązków jest Pan Rektor, analizując jednostkowe sprawy zatrudnień czy decydując o nagrodach i odznaczeniach, często wbrew opiniom bezpośrednich przełożonych Kandydatów".

Prywatnie wykładowcy UWr, do których dotarliśmy, idą jeszcze dalej. Podkreślają, że rektor arbitralnie ustala kryteria awansu służbowego na uczelni, a następnie łamiąc prawo nie odpisuje na pytania, dlaczego postępuje wbrew deklaracjom przedwyborczym. „Przyjęte w lipcu 2021 roku kryteria awansowe są sztucznie wywindowane i uznaniowe", co prowadzi do dalszego zwiększenia władzy rektora nad pracownikami akademickimi. Zdaniem części wykładowców przyjęte kryteria „umożliwią władzom rektorskim sterowanie procesem awansowym zgodnie z własnymi interesami i skuteczne blokowanie większości pracownikom naukowym dostępu do wyższych stanowisk". Nie akceptują argumentacji, że jedno z oprotestowywanych rozwiązań (rozdział stanowisk profesora uczelnianego i adiunkta z habilitacją) zostało przyjęte jeszcze za poprzedniej kadencji. „Logika takiej argumentacji mogłaby nas bowiem doprowadzić do wniosku, że Uniwersytet powinien funkcjonować na podstawie zasad sformułowanych w 1702 r. przez fundatora, Leopolda I Habsburga, bo takie zostały ustalone najwcześniej i nie można ich weryfikować". Wykładowcy opisują sytuację na uczelni jako „anachroniczne i szkodliwe myślenie w kategoriach obrony status quo wybranych grup, które sprawują władzę na zasadzie kija i marchewki". Według krążących wśród nich informacji rektor na posiedzeniu Senatu swoje niezwykle wysokie zarobki miał uzasadnić potrzebą utrzymywania niepracującej żony i trojga dzieci.

Nowy, lepszy „europejski" świat

Pod drugim listem podpisało się jeszcze więcej pracowników akademickich UWr niż pod pierwszym, mimo zaostrzenia jego treści i wspomnienia w nim choćby tak drażliwej kwestii jak zarobki rektora. Poparły go także organizacje pracownicze – Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność", Komisja Zakładowa „Inicjatywa Pracownicza", Związek Zawodowy Nauczycieli Akademickich UWr. oraz Związek Zawodowy Administracji i Bibliotek UWr. Do czego w praktyce władze Uniwersytetu wykorzystują tak wielką władzę, zgromadzoną w swoich rękach? Niestety wydaje się, że w niemałym stopniu jest to upolitycznianie uczelni i otwieranie przestrzeni publicznej na społeczną rewolucję.

Rektor UWr prof. Przemysław Wiszewski niespecjalnie ukrywa swoje preferencje polityczne, choć niewątpliwie wyraża je w typowo akademicki, ostrożny, uprzejmy sposób. Na swoim stale prowadzonym blogu krytycznie wypowiada się o polskim rządzie czy projektach takich jak Akademia Zamojska i Collegium Intermarium, jego zdaniem będących „przybudówką ideologiczną dla bieżących potrzeb władz". Kluczowym narzędziem przekazywania „poprawnych" poglądów i upolitycznia UWr są jednak regularne newslettery, rozsyłane przez rektora wszystkim pracownikom akademickim, doktorantom i studentom. W jednym z ostatnich pisał m.in.:

„Wiem, że wielu z Państwa uczestniczyło w demonstracjach niedzielnych pod hasłem „ZostajeMY w UE". Nic dziwnego, bo wartości europejskie to też wartości akademickie – to właśnie otwartość, racjonalność czy wspólnotowość. Zapowiedziano, że demonstracje będą cotygodniowe. Czy spotkamy się na wrocławskim placu Solnym i w innych dolnośląskich miastach? Wielu z naszych studentów nie zna Polski poza Unią Europejską. Ja jej sobie nie wyobrażam. Ale wyobrażam sobie takie zagrożenie".

Prof. Przemysław Wiszewski napisał te słowa już po demonstracji na rynku we Wrocławiu, której gwiazdą był Władysław Frasyniuk. Dopiero co nazywający funkcjonariuszy Straży Granicznej „psami" i „śmieciami" aktywista dał w centrum stolicy Dolnego Śląska pokaz wyjątkowo żenującej i kompromitującej wulgarności. Podstawowym hasłem było oczywiście „Jebać PiS", do którego Frasyniuk z werwą przywódcy bandy ulicznej dorzucił „i się nie bać". Następnie trzykrotnie przypomniał, że „Przyszliśmy tu po to, żeby powiedzieć [PiSowi, tu Frasyniuk wymieniał jego winy w rodzaju «torturowania ludzi na granicy»], wypierdalać". Ostatnie słowo tłum podchwycił i skandował. Aktywista skończył: „I nie będziemy się tłumaczyć. Jak chcą żyć na Białorusi, to niech wypierdalają". Do uczestnictwa w takich demonstracjach, rzecz jasna promujących „otwartość" i „racjonalność", zachęcał wykładowców i studentów rektor Wiszewski. Niedwuznacznie sugerując, że może sam się na nich pojawiać. To klasyczny przykład miękkiego przeformatowywania przestrzeni publicznej.

Studenci równi i równiejsi

Uniwersytet Wrocławski od dłuższego czasu jednoznacznie angażuje się po stronie rewolucjonistów, chcących zniszczyć normalny, zasadniczy dla cywilizowanego świata model społeczeństwa oparty na stabilnych związkach kobiet i mężczyzn wspólnie wychowujących dzieci. Na uczelni funkcjonuje chociażby mocno zideologizowana instytucja „rzeczników ds. równego traktowania". Pełnomocniczka Dziekana ds. równego traktowania Olga Nowaczyk pisała przykładowo w jednym z oświadczeń, że „Uniwersytet Wrocławski wspiera osoby transpłciowe". Oświadczenie Nowaczyk rozpoczynało się od kuriozalnego zwrotu „Szanowni Państwo, Szanowne Osoby Studenckie (sic!). W ramach wsparcia UWr oferował np. specjalnego nakładki na USOSWeb, MS Teams czy Outlook, zachęcając studentów do afiszowania się ze swoim zaangażowaniem politycznym. Nowaczyk pisała też, że będzie „wspierać osoby transpłciowe w kontakcie z osobami prowadzącymi zajęcia dydaktyczne".

> Można spodziewać się więc interwencji, gdy nie daj Boże któryś wykładowca czy ćwiczeniowiec użyje niewłaściwych zaimków czy też zwróci się do mężczyzny twierdzącego, że jest kobietą, per „proszę pana". A widzieliśmy już wyżej, jak dużą władzę niezależną od pracowników akademickich zgromadził w swoich rękach rektor. Uniwersytet Wrocławski zagwarantował też pomoc prawną biorącym udział w protestach po zeszłorocznym wyroku Trybunału Konstytucyjnego

> stwierdzającym niekonstytucyjność *zabijania* ciężko chorych dzieci nienarodzonych. Jednocześnie UWr oficjalnie odmówił takiej pomocy studentom zaangażowanym w obronę kościołów przed „protestującymi".

Ważną postacią na Uniwersytecie Wrocławskim, aktywnie zaangażowaną w oddawanie przestrzeni publicznej na uczelni społecznym rewolucjonistom, jest Agata Sałamaj, występująca też pod pseudonimem „Agata May", „Pani Snapchat" i „Pani Snap". Sałamaj jest pracownikiem UWr odpowiedzialnym za kontakt z kandydatami na studia. Sama przedstawia się jako „matka studencka z Wrocławia". Cała jej autocharakterystyka na stronie internetowej przesycona jest zresztą charakterystycznym dla zwolenników rewolucji obyczajowej promocją egoizmu opakowanego w infantylizm. „Zawsze powtarza, że nigdy nie należy rezygnować z dążenia do realizacji marzeń, ale warto z dużej wysokości skakać ze spadochronem. Czasem namawia do buntu – nie idź na prawo, jeśli tak chcą Twoi rodzice, idź na koreanistykę, bo tego chcesz TY!". Sałamaj zaznacza, że „Uczy studentów i studentki szacunku do drugiego człowieka, bez względu na jego kolor skóry, płeć, wyznanie, status materialny, czy orientację seksualną". To Sałamaj organizowała oficjalną (!) delegację Uniwersytetu na wrocławskiej paradzie równości. Swój profil publiczny z informacjami na temat uczelni Sałamaj wykorzystuje również do przemycania swoich poglądów politycznych. Jednocześnie banuje wielu studentów za krytykę pod swoim adresem (choćby za wspominanie, że zapowiadała naukę stacjonarną, co później okazało się nieprawdą), przedstawiając się jako ofiara hejtu.

CZYTAJ TAKŻE: Feministki przeciw lewicy? Powrót Urszuli Kuczyńskiej

Kilka miesięcy temu na UWr rozpoczęła się także nagonka na studenta będącego członkiem Młodzieży Wszechpolskiej. Kilkanaście osób wybrało się na trening tzw. grupy sportowej „Homokomando" do publicznego parku i wznosiło hasła atakujące agendę LGBT. Nie doszło do żadnych starć, choć media pisały o „ataku". Student skomentował sprawę na Twitterze – „Delegacja naszego środowiska postanowiła przyłączyć się do wspólnego treningu. Niestety z relacji wynika, że tęczowi sportowcy nie byli w stanie dokończyć rozgrzewki". Władze UWr jednoznacznie potępiły „homofobię", a studentowi grozi nawet dyscyplinarne wydalenie z uczelni, choć jego udział w akcji ograniczył się do skomentowania jej w Internecie. Do sprawy odnosili się rektor w swoim newsletterze czy Agata Sałamaj na swoim oficjalnym profilu. Jednocześnie nikt nie reagował na otwarte obrażanie tego studenta przez część społeczności uniwersyteckiej.

Na UWr równolegle studiuje chociażby Adam Kudyba, asystent posła Krzysztofa Śmiszka, konkubenta Roberta Biedronia. Kudyba w swoich mediach społecznościowych pisał m. in. o tym, że czeka, aż Przemysław Czarnek pojawi się na UWr, bo chciałby mu napluć w twarz. Do ww. studenta zaangażowanego w MW pisał „jeszcze studiujesz na naszej uczelni, faszysto?", a publicznie „Mam nadzieję, że moja uczelnia skreśli tego faszystowskiego bandytę z listy studentów". Media społecznościowe Kudyby, asystenta posła na Sejm RP, pełne są wypowiedzi w rodzaju „wypierdalaj" uporczywie pisanego pod wpisami księży, polityków (w tym ww. ministra Czarnka) i osób publicznych. Inne wpisy „Kościół niech sp...dala" czy „u Czarnka mamy do czynienia z debilizmem". Nawet pod wpisem ks. Daniela Wachowiaka na tym samym Twitterze o czysto religijnej treści – „Maryjo, królowo Polski, módl się za nami" – Kudyba napisał standardowe dla siebie „spierdalaj". Szefowi Ordo Iuris pisał „chętnie zdelegalizujemy was, bando ko-

ścielnych sadystów". Jana Pawła II wielokrotnie nazywał „zbrodniarzem" czy „obrońcą pedofili", ironicznie skomentował „jaka szkoda" dewastację jego pomnika. Kudybie nie grożą jednak żadne konsekwencje na uczelni, mimo używania nieporównywalnie ostrzejszego języka od studenta będącego członkiem MW.

Informacje docierające z Wrocławia są szczególnie niepokojące w sytuacji, w której Polsce grozi przejęcie uniwersytetów przez zwolenników rewolucji wymierzonej w dorobek zachodniej cywilizacji, podobnie jak miało to miejsce w wielu krajach zachodu po symbolicznej dacie maja 1968 roku. Podobne zjawiska mają zapewne miejsce także na wielu uczelniach wyższych w całym kraju. Pod pozorem „neutralności światopoglądowej" czy „tolerancji" zwolennicy normalności mogą być wypchnięci poza przestrzeń publiczną. Musimy zdawać sobie sprawę, że bierność instytucji publicznych i społecznych oznacza białą flagę wobec destrukcji dorobku dziesiątek pokoleń. A obok zgody na nią widzimy tu także oskarżenia o zwykłe nadużycia padające z ust dziesiątek wykładowców, w większości zapewne politycznie niezaangażowanych. To ośrodki akademickie obok mediów mają największy wpływ na formowanie świadomości społeczeństwa, a zwłaszcza jego elit. Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/ideologizacja-uczelni-i-dyktat-rektora-ciemne-chmury-nad-uwr/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć